

Mimo anachroniczności wielu idei symbolistycznej sztuki, którym hołdował poeta, *Szkice literackie* to lektura, do której warto sięgnąć. Zarówno przez wzgląd na ich rangę jako świadectwa kształtowania się poglądów jednego z największych polskich poetów XX wieku, jak i – co może jeszcze bardziej intrygujące – ze względu na ciągłą aktualność sądów nad kulturą i sztuką w nich zawartych, która może zaskoczyć czytelników dziś, 100 lat po napisaniu.

Elżbieta Winiecka

Aturystyczny przewodnik po starym Grunwaldzie

Piotr Korduba, Aleksandra Paradowska
Na starym Grunwaldzie. Domy i ich mieszkańcy
 Wydawnictwo Miejskie Poznań
 Poznań 2012

Oral history, czyli historia mówiona, wybrana jako metoda pracy przez dwójkę poznańskich historyków sztuki – Piotra Kordubę i Aleksandrę Paradowską, wydaje się najbardziej odpowiednia, zważywszy na zadanie, jakie przed sobą postawili. Podczas zbierania materiałów do książki *Na starym Grunwaldzie. Domy i ich mieszkańcy* o osiedlu Ostroroga-Zakręt jej autorzy wykonali mrówczą pracę, prowadząc kwerendy w archiwach, kolekcjonując stare zdjęcia, a przede wszystkim rozmawiając z lokatorami osiedla Ostroroga-Zakręt. Przesunięcie punktu ciężkości z podejścia katalogowego na aspekt mówiony, opowiadany zagadnienia pozwoliło spojrzeć na domy przy ulicach Ostroroga, Zakręt i Skarba nie tylko oczami specjalistów od architektury, ale przede wszystkim oczami ich mieszkańców, dzięki czemu historia miesza się tu z legendą, a fakty z mitami. W efekcie powstała książka niezwykła, której intymny charakter, objawiający się w formie zbliżonej często do rodzinnego albumu, ujmuje na każdej niemal stronie.

+

Korduba i Paradowska wprowadzają czytelnika na stary Grunwald, dzieląc się we wstępie szczegółami swej metody: „Historia mówiona albo odziedziczona, ustna wiedza nie tylko przynosi nowe i nieznane informacje, ale też pozwala inaczej spojrzeć na powszechnie już znane wydarzenia [...]. Waler tej indywidualności bywa też mankamentem, szczególnie gdy w ludzkiej pamięci pojawiają się luki. Choć więc katalog pytań, jakie stawialiśmy naszym rozmówcom, był jednakowy, pozyskany materiał jest niezwykle różnorodny. Raz pełen dokładnych, faktograficznych przekazów, innym razem – raczej wrażeń, nastroju. Nie staraliśmy się tej sytuacji ukrywać, przyznając się niejednokrotnie do bezsilnej niewiedzy”.

Rezygnując w dużej mierze z wypracowanego warsztatu historyka sztuki, Korduba i Paradowska snują opowieść o zwykłych ludziach i wielkich osobowościach, o urzędnikach i artystach, o bankierach i naukowcach, tworząc genealogię starego Grunwaldu, którą nie rządzą jednak więzy krwi, lecz współobcowanie w tej przestrzeni. Dzięki temu zabiegowi czytelnik nie musi się mierzyć z katalogowymi opisami i encyklopedycznymi notami, lecz otrzymuje możliwość swobodnego poruszania się niemalże od drzwi do drzwi (kolejne rozdziały to adresy domów) po przestrzeni, w której doskonałym przewodnikiem są podtytuły, będące odtąd kierunkowskazami, a nawet nowymi nazwami domów.

I tak otwierająca album Willa-zamek przy Ostroga 1 kryje historię Kingi z Balów Turno, podróżniczki po egzotycznych zakątkach globu (odwiedziła m.in. Dalmację, Amerykę Południową, Egipt czy Madagaskar, skąd zresztą przywoziła dzieciom kolibry), ekscentryczki lubiącej przebywać w artystycznym towarzystwie (w willi często gościli kapiści z Arturem Nacthem-Samborskim, Zygmunt Waliszewskim i Piotrem Potworowskim na czele). Umiłowanie do obcowania z bohemą Kinga Turno najprawdopodobniej wysłała

z mlekiem matki – Marii Kingi Balowej, jak piszą autorzy: „postaci właściwie nieśmiertelnej, albowiem jako muza Jacka Malczewskiego sportretowanej w wielkiej liczbie obrazów mistrza, stanowiąc wręcz ich rozpoznawczy motyw”. Turnowie, mimo że to głównie z nimi kojarzony jest „dom z tymi kominami” (jak nazywają willę sąsiedzi z uwagi na jej zakończone architektonicznymi koronami kominy), nie byli właścicielami „zamku”. Z powodu ogromnych kosztów działek i budowy większość inwestorów decydowała się na podnajmowanie jednego z pięter lokatorom. Tak też uczynił Julian Hubert, wynajmując Turnom mieszkanie na osiem lat. Willa-zamek odzwierciedla także inną tendencję, wspólną dla prawie wszystkich domów w okolicy. Mowa o dramatycznym procederze wysiedlania ich lokatorów przez okupacyjne władze Poznania w czasie II wojny światowej. Miejsce rodziny Turnów zajął Georg von Dehn, przesiedlony z Estonii ziemianin.

Wojna szczególnie piętno odcisnęła na rodzinie Czerwińskich z Ostroga 9. Właściciel domu, postawny Arpad Czerwiński, na wieść o czekającym jego rodzinę przymusowym wysiedleniu zdecydował się wraz z żoną Aleksandrą na desperacki manifest: para postanowiła popełnić samobójstwo. Umierającego Arpada udało się odtarować, Aleksandra niestety zmarła. W czasie rekonwalescencji pomagała mu dawna gosposia Marie, Czeszka sudecka, która ze względu na swoje pochodzenie otrzymała od okupacyjnych władz mieszkanie przy ulicy Matejki. Wyciągając do dawnego chlebodawcy pomocną dłoń, z pewnością się nie spodziewała, że wkrótce zostanie poproszona przez niego o rękę. Stało się to prawdopodobnie przy niemałym udziale słynnych knedlików, serwowanych przez Marie w domu państwa Czerwińskich. Były one ponoć tak wyśmienite, że Arpad pochłaniał je w setkach. Zapewne ten czeski przysmak pośrednio winien był również rozbicia kłosa latarni

ulicznej na ulicy Ostroroga, o którą pewnego razu oparł się znany ze swojej przysadziści Arpad, powodując upadek i rozbicie szklanej osłony lampy. Adres Ostroroga 9 łączy więc nie tylko losy samobójstwa oraz małżeństwa wdowca z gosposią, ale także wspomnienia zapachu knedlików, parkującego przed willą czerwonego studebakera czy basenu w ogrodzie z goszczącym w nim domowym żółwiem.

Podobnie było zresztą z domem przy Ostroroga 35. Zamieszkivali go państwo Kowalscy, którzy swojego jedynego syna, Jurka, wysyłali dla jego bezpieczeństwa w czasie wojny do rodziny na wieś. Ograniczenia w podróżowaniu nie pozwalały na częste odwiedzanie dziecka, co ojciec rekompensował mu rysunkowymi listami, przedstawiającymi obrazy z okupowanego miasta. Piotr Korduba tak bardzo się zachwycił tą niezwykłą korespondencją, że poświęcił jej osobne monograficzne opracowanie (opublikowane w tym roku nakładem wydawnictwa Zysk i S-ka), stanowiące dodatkowy owoc pracy autora nad historią grunwaldzkich willi, zatytułowane Tymczasem pa, Kochany Skarbunieczku (tym zwrotem stęskniony ojciec pozdrawiał swojego syna w listach). Jego namiastkę możemy poznać w rozdziale *Życie jest piękne* w wersji rysunkowej, nawiązującym tytułem do znanego filmu Roberta Benigniego z 1997 roku, z którym historię Kowalskich łączy ojcowska próba zczarowania wojennej rzeczywistości i utrzymania synka w nieświadomości zagrożenia. Dzieje tej grunwaldzkiej rodziny miały szczęśliwy finał: od listopada 1944 roku mały Jurek przebywał już z rodzicami, którym po długim czasie i licznych perypetiach udało się także odzyskać dom przy Ostroroga.

Niestety wojna częściej jednak rozdzielała rodziny, niż pozwalała im na regularny kontakt. Ściany domu przy Ostroroga 33 są pomnikiem tragicznych dziejów innej poznańskiej rodziny,

opisanych także przez Melchiora Wańkowicza w *Dziejach rodziny Korzeniewskich*. Willa Korzeniewskich, być może z powodów światopoglądowych jej właścicieli, jako jedyna w okolicy wyraźnie się odwoływała do stylistyki dworu polskiego. Mieczysław, głowa rodziny, był działaczem Związku Obrony Kresów Zachodnich, organizacji walczącej z szeroko rozumianymi procesami germanizacyjnymi i zagrożeniem niemieckim w międzywojennej Wielkopolsce. Poza patriotyczną działalnością znajdował także czas na pracę w branży filmowej – brał między innymi udział w produkcji ostatniego polskiego filmu niemieckiego *Wiatr od morza* z 1930 roku. Pięć lat później na skutek reorganizacji ZOKZ-u Korzeniewski ustąpił z jego władz i przeprowadził się do Katowic. To głównie tam odwiedzał rodzinę Wańkowicz, który opierając się na pamiętnikach Oli – córki Mieczysława i Jadwigi – oraz na wspomnieniach jej siostry Hanka, opisał dzieje zsyłki rodziny na Sybir. Była ona równoznaczna z wyrokiem śmierci dla prawie wszystkich członków rodu – po przeniesieniu do kołchozu w Uzbekistanie umiera z głodu Mieczysław, wkrótce po nim Ola, niania Antosia, Jadwiga. Transportu do Persji doczekali tylko chory Jurek i Hanka. Ich tragiczne rozstanie Hanka opisała Wańkowiczowi, spotkanemu niedługo potem w Teheranie: „Jurek położył na tym wszystkim [rodzinnych pamiętkach przekazanych mu przez siostrę] przeczczystą dłoń: – Nie żał ci, Hanka? – Przecież przywiez... – chciała powiedzieć przywieziesz, ale skurcz zdławił jej gardło. Jakby ktoś krzyknął brutalnie: Nie kłam!”. Hanka otrzymała akt zgonu brata jeszcze tego samego dnia. W czasie wojny willę przy Ostroroga 33 zamieszkiwał Adolf Schneider, dyrektor *Deutsche Waffen und Munitionsfabriken* (wojenna nazwa zakładów Hipolita Cegielskiego), u którego podobno dwa razy gościł minister Joseph Goebbels.

Wojenne losy, które siłą rzeczy splótły się z dziejami rodzin stawiających domy na starym +

Grunwaldzie w latach 30. minionego wieku, nie przytłaczają jednak narracji. Obszerny wstęp wprowadza w historię dzielnicy, tłumacząc jej urbanistykę (odwołującą się do popularnej wtedy anglosaskiej koncepcji miasta-ogrodu), objaśniając zainteresowanie bogatych poznaniaków tą właśnie częścią miasta (stanowiącą po sukcesie PeWuKi atrakcyjną alternatywę dla Sołacza), która wtedy nosiła nazwę Błoni Grunwaldzkich (z takim szyldem jeździły też w tym kierunku pierwsze tramwaje). Czytelnik dowiaduje się także o nieistniejącym dziś hipodromie, na którym ćwiczyli stacjonujący w okolicy ułani z 15. Pułku Ułanów Poznańskich oraz ich koledzy z Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. Kojarzony z ekskluzywną rozrywką podnosił prestiż dzielnicy. W okolicy znajdowały się też kaplica (spalona przez armię radziecką), sklep kolonialny, zakład szewski oraz fryzjer.

Oprócz kupców, prezesów banków i pracowników administracji dużą część mieszkańców osiedla stanowiła inteligencja, wśród której podczasne miejsce zajmował profesor Edward Taylor, założyciel Wyższej Szkoły Handlowej. Jako pierwszy mieszkaniec nowej dzielnicy „musiał jeszcze biec do domu z usytuowanego przy szpitalu ostatniego przystanku przez pola, ale już mineralog prof. Kazimierz Smulikowski pisał we wspomnieniach, że zamieszkał na Grunwaldzie, bowiem linię przedłużono i pod samym oknem miał tramwaj, który zawoził go do Collegium Chemicum”¹ (w 1931 roku przedłużono trasę linii tramwajowej nr 6, biegnącą ulicą Grunwaldzką do ulicy Ostroroga. Obecność tramwaju nie była jedynym czynnikiem przyciągającym rozkochaną do tej pory w Sołaczu społeczność akademicką Poznania. Zachodnie rubieże miasta miały znacznie bardziej sprzyjające warunki

niż wilgotny i „malaryczny” Sołacz. Nie bez powodu leżącą po sąsiedzku dzielnicę nazwano z powodu suchości mikroklimatu Abisynią. Spośród przedstawicieli środowiska naukowego wybijała się także Maria Rózkowska, „pani profesor od koralowców”, jedna z pierwszych kobiet-doktorów na poznańskim uniwersytecie.

Z innych mieszkańców osiedla wspomnieć z pewnością należy majorową Wandę Orłowską, wielokrotną modelkę Witkacego, barona Stefana Roppa – obieżyświata, bankiera i dyrektora Targów Poznańskich – czy Mariana Pospieszalskiego, projektodawcę osiedla i projektanta własnego domu usytuowanego przy ulicy Zakręt 5. Spójność urbanistyczną, jaką Pospieszalski nadał dzielnicy, kontrowała zróżnicowana architektura, w której oprócz modnego wtedy modernizmu, reprezentowanego przez dzieła małżeństwa Czarneckich, czy nieco bardziej zachowawczych projektów popularnego w okolicy Wincentego Błaszkiewicza znaleźć można obiekty ekspresjonistyczne (willa-zamek autorstwa Adama Ballenstedta, twórcy m.in.: Domu Tramwajarza, Gimnazjum Urszulanek czy budynku Wyższej Szkoły Handlowej), a nawet kopię lombardzkiej rezydencji.

Atutem książki *Na starym Grunwaldzie* jest z pewnością obfity materiał ilustracyjny z niepublikowanymi wcześniej prywatnymi zdjęciami z epoki, które zestawione ze współczesnymi widokami domów oraz mapami pozwalają na traktowanie jej jako (niezbyt poręcznego) przewodnika aturystycznego. Po lekturze bowiem czytelnik przestaje się czuć tu gościem – zna budynek od wewnątrz i z zewnątrz, kojarzy mieszkających w nich ludzi do czwartego pokolenia wstecz, rozumie skomplikowaną historię tego miejsca, a poprzez doświadczenie rodzin zgłębił wielowymiarową historię okolicy.

Paweł Lewandowski

¹ Cytat z rozmowy Michała Wybieralskiego z autorami, *Gazeta.pl* Poznań, http://poznan.gazeta.pl/poznan/1,109268,11998310,Na_Ostrorogu_mieszkali_ekscentrycy__Auta_ploszily.html, (21.08.2012).